

27 września 2018. Wspomnienie świętego Wincentego à Paulo. Komentarz do Ewangelii o. Jacka Salija OP

(Koh 1, 2-11) Marność nad marnościami, powiada Kohelet, marność nad marnościami – wszystko jest marnością. Cóż przyjdzie człowiekowi z całego trudu, jaki zadaje sobie pod słońcem? Pokolenie przychodzi i pokolenie odchodzi, a ziemia trwa po wszystkie czasy. Słońce wschodzi i zachodzi, i na miejsce swoje śpieszy z powrotem, i znowu tam wschodzi. Ku południowi ciągnąc i ku północy zawracając, kolistą drogą wieje wiatr i znowu wraca na drogę swojego krążenia. Wszystkie rzeki płyną do morza, a morze wcale nie wzbiera; do miejsca, do którego rzeki płyną, zdążają one bezustannie. Każde mówienie jest wysiłkiem: nie zdoła człowiek wyrazić wszystkiego słowami. Nie nasyci się oko patrzeniem ani ucho napełni słuchaniem. To, co było, jest tym, co będzie, a to, co się stało, jest tym, co znowu się stanie, więc nic zgoła nowego nie ma pod słońcem. Jeśli jest coś, o czym by się rzekło: „Patrz, to coś nowego” – to przecież istniało to już w czasach, które były przed nami. Nie ma pamięci o tych, co żyli dawniej, ani też o tych, co będą kiedyś żyli, nie pozostanie wspomnienie u tych, co będą potem.

(Koh 1, 2-11)

Marność nad marnościami, powiada Kohelet, marność nad marnościami – wszystko jest marnością. Cóż przyjdzie człowiekowi z całego trudu, jaki zadaje sobie pod słońcem? Pokolenie przychodzi i pokolenie odchodzi, a ziemia trwa po wszystkie czasy. Słońce wschodzi i zachodzi, i na miejsce swoje śpieszy z powrotem, i znowu tam

wschodzi. Ku południowi ciągnąc i ku północy zawracając, kolistą drogą wieje wiatr i znowu wraca na drogę swojego krążenia. Wszystkie rzeki płyną do morza, a morze wcale nie wzbiera; do miejsca, do którego rzeki płyną, zdążają one bezustannie. Każde mówienie jest wysiłkiem: nie zdoła człowiek wyrazić wszystkiego słowami. Nie nasyci się oko patrzeniem ani ucho napełni słuchaniem. To, co było, jest tym, co będzie, a to, co się stało, jest tym, co znowu się stanie, więc nic zgoła nowego nie ma pod słońcem. Jeśli jest coś, o czym by się rzekło: „Patrz, to coś nowego” – to przecież istniało to już w czasach, które były przed nami. Nie ma pamięci o tych, co żyli dawniej, ani też o tych, co będą kiedyś żyli, nie pozostanie wspomnienie u tych, co będą potem.

(Ps 90 (89), 3-4. 5-6. 12-13. 14 i 17)

REFREN: Panie, Ty zawsze byłeś nam ucieczką

Obracasz w proch człowieka
i mówisz: "Wracajcie, synowie ludzcy".
Bo tysiąc lat w Twoich oczach
jest jak wczorajszy dzień, który minął,
albo straż nocna.

Porywasz ich, stają się niby sen poranny,
jak trawa, która rośnie:
rankiem zielona i kwitnąca,
wieczorem więdnie i usycha.

Naucz nas liczyć dni nasze,
byśmy zdobyli mądrość serca.
Powróć, Panie, jak długo będziesz zwlekał?
Bądź litościwy dla sług Twoich!

Nasyć nas o świcie swoją łaską,
abyśmy przez wszystkie dni nasze
mogli się radować i cieszyć.
Dobroć Pana, Boga naszego, niech będzie nad nami
i wspieraj pracę rąk naszych,
dzieło rąk naszych wspieraj!

(J 14, 6)

Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej
jak tylko przeze Mnie.

(Łk 9, 7-9)

Tetrarcha Herod posłyszał o wszystkich cudach działanych przez
Chrystusa i był zaniepokojony. Niektórzy bowiem mówili, że Jan
powstał z martwych; inni, że zjawił się Eliasz; jeszcze inni, że któryś z
dawnych proroków zmartwychwstał. A Herod mówił: „Jana kazałem
ściąć. Któż więc jest ten, o którym takie rzeczy słyszę?” I starał się Go
zobaczyć.

Komentarz:

Tetrarcha Herod jest typowym człowiekiem niewiary, przed którym staje problem Jezusa. Dochodzą go wieści o niezwykłej nauce Jezusa i o Jego cudach. Reaguje na to niepokojem oraz ciekawością. Jednak ani w jego niepokoju, ani w jego ciekawości nie ma nawet śladów tej postawy, która mogłaby go doprowadzić do wiary.

Do Heroda dochodzą wieści, że Jezus jest jakimś wielkim człowiekiem Bożym. Możliwe, że to Eliasz zstąpił z nieba, albo jakiś inny wielki prorok zmartwychwstał, a może to Jan Chrzciciel, którego on, Herod, kazał zamordować. To dla Heroda jest możliwe. Jednak Herodowi nawet na myśl nie przyjdzie, że wielcy prorocy przychodzą z wezwaniem do nawrócenia. Herod wie tylko tyle, że ktoś taki nie mieści się w świecie, do którego on się przyzwyczaił - dlatego ktoś taki budzi w nim jednocześnie lęk i ciekawość.

Herodowi nie w głowie się nawracać, mimo że jest wielkim grzesznikiem, ale zabobonny lęk go ogarniał na samą myśl, że mógłby to być powstały z martwych Jan Chrzciciel. Ponadto ciekawe by to było spotkać się z cudotwórcą.

I rzeczywiście Herod spotkał się w końcu z Jezusem. Było to w Wielki Piątek. Więźnia Jezusa przysłał mu Piłat. Herod ucieszył się, że wreszcie zobaczy jakiś cud. Ponieważ Jezus nie spełnił wtedy jego pragnienia i nie uczynił żadnego cudu, Herod Nim wzgardził i wydał Go na wyszydzenie swoim żołnierzom.

Wtedy, w Wielki Piątek, Herod uwolnił się i od swego niepokoju i od swojej ciekawości w związku z osobą Jezusa. Pozostała w nim naga niewiara. Doszedł do wniosku, że Jezus jest zwyczajnym człowiekiem.

W dodatku człowiekiem przegrany.

Biedny Herod. Mimo że mieszkał w pałacu królewskim, a naprawdę biedny i nieszczęsny. Nie rozpoznał Syna Bożego i swojego Zbawiciela.